

■ Brzydki papa Stalin

Kabaret nie znosi dosłowności i „chłostania biczem satyry”. Przede wszystkim jednak wymaga minimum zaufania do inteligencji publiczności. Joanna Olczak-Ronikier, autorka scenariusza „Nocnych tańców Wieczystego”, najwyraźniej zaufania nie miała. Dlatego postanowiła „kawę na ławę” wyłożyć widzom Sceny pod Ratuszem Teatru Ludowego, jak to źle się działo w Polsce za czasów ojczulka Stalina. Efekt? Wyreżyserowany przez Krzysztofa Orzechowskiego program oparty na zasadzie „Znacie (z lektury, autopsji, lekcji historii), to posłuchajcie”, trąci banałem, a z czasem nuży.

Kim są bohaterowie opowieści serwowanej widzom sączącym alkohole przy stolikach, które zastąpiły rzędy teatralnych foteli? Przez dwie godziny śledzimy perypetie właściciela lokalu, jego narzeczonej - barmanki, poety, który w trudnych czasach dorabia w kabarecie, taneczno-rozrywkowego duetu, a także - przedstawiciela „cyganerii” i szansonistki oraz ludowego dziennikarza i jego asystentki. Sztampowość sylwetek w przypadku kabaretu nie jest wcale wadą,

gorzej, iż najwyraźniej na wymyśleniu owych postaci wyczerpała się inwencja autorki. Cóż w tej sytuacji mogli zrobić obdarzeni poczuciem humoru aktorzy? Nic innego, jak na własną rękę starać się rozbawić publiczność. Jeżeli tekst pozbawiony jest dowcipnych point, trzeba je czymś zastąpić - zgrzywą, błazenadą, wyglupem. Program nabiera więc rumieńców, gdy dancin-gowy lew - Dzek (Tomasz Schimscheiner) i śliczna Paulinka (Tamara Arciuch) z wigorem tańczą sambę i skandując „Szufładka, słuchawka, szybka, żabka” uczą publiczność machania rączkami w rytmie boogie-woogie. Bawi determinacja pana Jarka (Jarosław Szvec) i Bachy (Małgorzata Krzysica), by dorwać się do mikrofonu, cieszy nieporadność konferansjera-poety (Piotr Pilitowski). Gorzej jest, gdy numery ustępują miejsca dialogom. Drażnią „ideowi protagoniści” - Tomasz Wysocki, który za bardzo przejął się rolą groźnego dziennikarza tępiącego burżuazyjne przeżytki i Rafał Dziwisz - cytujący Baudelaire'a zmanierowany przedstawiciel prawdziwych artystów. Samograjami, choć nieco drugiej świeżości, są układy choreograficzne młodzieży z zetempowskimi pieśniami na ustach i socre-

alistyczny produkcyjniak wysmażony przez Lucynkę (Katarzyna Tłaska), która woli pisać o burakach cukrowych niż wracać do Radomia. Najciekawiej wypadła Gwiazda, czyli marząca o dramatycznej karierze artystka estradowa, którą Marta Bizoń obdarzyła temperamentem i głosem. Z dość kulawej fabuły spokojnie można było jednak zrezygnować.

AGNIESZKA FRYZ-WIECIEK



Małgorzata Krzysica, Tomasz Schimscheiner, Tamara Arciuch (PWST); fot. Zbigniew Łagocki